

# Czy nazwałibyście kogoś pasztetką?

2 września 2022

Moja siostra dawno temu poszła po raz pierwszy do Opery Śląskiej w Bytomiu. Było to specjalne przedstawienie Halki, Moniuszki dla dzieci i młodzieży szkół bytomskich. Z każdej szkoły wydelegowano po kilku uczniów. Szkół było wiele, bo miasto liczyło blisko 200 tys.. Za wyróżnienie, tylko dla grzecznych i zdolnych uczniów, wybrana osoba miała napisać recenzję ze spektaklu. Tak po prawdzie większość dzieci do opery na specjalne niedzielne przedstawienie popołudniowe iść nie chciała, a jeszcze bardziej nie chciała pisać z tego przedstawienia recenzji. Ale jak powiedziałam, siostrę mam zdolną, pilną i grzeczną, więc kierownictwo szkoły uradziło, że to ona pójdzie i napisze ładną recenzję, którą dalej przekaże się komitetowi partyjnemu szkoły, a potem dalej komitetowi partyjnemu miasta. Wszyscy więc plan komunistycznego wychowania dzieci i młodzieży wykonają za sprawą mojej siostry, jak już powiedziałam – zdolnej, pilnej i posłusznej.

Moje całkowite przeciwieństwo. Całe podwórko dzieciarów (a były to czasy, kiedy dzieci od rana do późnej nocy bawiły się głównie na podwórku) naśmiewało się z takiej nagrody jak pójście do opery. Rodziców o zdanie nikt się nie pytał, tak jak i teraz. Nikt tylko nie przewidział, że w całej naszej rodzinie gdzieś tam mieszka taki rogaty diabełek. W mojej ułożonej siostrzyczce też. No więc jak ja po kościele w niedzielę, nic-nie-robiłam, co było moją ulubioną czynnością, ta biedaczka musiała iść do opery na przedstawienie.

Babcia z mamą ją przepięknie wyszykowały, wplotły kokardy w warkocze, bo miały jeszcze przedwojenne wzory, że nawet do kina ubiera się w niedzielne ubrania. A co dopiero do opery!

Siostra nie była tym zachwycona. Wtedy samochodów prawie nikt nie miał, a koników i bryczek już nikt nie posiadał, więc musiała maszerować przez pół miasta w tym świątecznym stroju. Sama. Miała już kilkanaście lat (klasa VI), a wtedy się nikt nie przejmował, że po drodze może ją jakieś pedofilskie ładaco porwać. Wtedy to były tematy tabu.

Siostra szczęśliwie do opery dotarła. Biletu nie zapomniała (tak jak się odgrażała, że zapomni, żeby nie wejść) i oglądała przedstawienie. Sądząc po opowieściach po, nawet jej się podobało, a na pewno wciągnęła ją rozpacz nieszczęśliwej Hanki góralki, a szczególnie Jontka, który rzewnie rozpaczał. Po tym wszystkim miała dwa dni na napisanie recenzji. I pisała, i pisała. Ile przy tym było płaczu i trudu, to tylko matka wie, bo musiała chodzić do szkoły i prosić o przedłużenie terminu oddania recenzji, bo twórcze boleści siostry udzieliły się na całą rodzinę, nawet na psa, który nie wiadomo dlaczego zaczął po nocach wyć, czego nigdy wcześniej nie robił.

To chyba przez tę nieszczęsną utopioną Halkę, pomyślałam, bo u nas mówili, że psy czują śmierć i wtedy wyją. No nic.

Recenzja była w końcu szczegółowo skończona, liczyła prawie 10 stron kartek w linię. Została ładnie przepisana na czysto, potem włożona w kolorowy brystol, i przewiązana żółtą wstążeczką (innego koloru wstążki nikt nie miał), i oddana w ręce nauczycielki. A siostra jakaś taka lekka się zrobiła, jakby jej ciężar z serca zdjęli. Tylko ten jej tajemniczy uśmieszek się co raz to wykwitał na jej liczku.

– Co? – pytałam. – Co zrobiłaś? – bo wiedziałam, że coś spsociła. A ta nic. Milczy. Cała sprawa poszła już prawie w zapomnienie. A tu nagle jak nie gruchnie. Matka i ojciec wzywani do szkoły przez dyrektora w sprawie recenzji. Myśleli, że starsza córka dostała jakieś wyróżnienie za dobrze napisaną recenzję z opery Halka, Moniuszki, wystawioną specjalnie dla wyjątkowo ułożonych dzieci i młodzieży szkół bytomskich. A było akurat odwrotnie.

Otóż moja siostra na przedostatniej stronie opisała solistkę w roli Hali jako pasztetkę, a trochę dalej jako poskręcany sznurkiem kostiumu baleron. I tu wyszło szydło z worka. Przebiegłe było to na stronie przedostatniej, bo siostra liczyła (i słusznie), że nikt tak daleko nie doczyta.

Dopiero jak poszło do druku do lokalnej gazety „Życie Bytomskie”, to drukarz zwrócił na to uwagę.

A że solistka była w jakiejś zażyłej relacji z pierwszym sekretarzem partii miasta, to się przestraszył, i doniósł. I posypało się od góry do dołu.

Zanim doszło do mojej siostry to tym razem doszło do moich rodziców. Zostali wezwani na radę pedagogiczną, i zagrożono im, że jeśli jeszcze raz powtórzy się taka antykomunistyczna dywersja, to dzieci zostaną oddane do domu dziecka.

Do dzisiaj śmiejemy się z siostrą z różnych „pasztetek” spotykanych na naszej życiowej drodze, ale tylko prywatnie.

I to tyle długiego wstępu jako przyczynku do odniesienia do pasztetki, jaką został nazwany obecny kanclerz Niemiec Olaf Scholz przez ambasadora Ukrainy w Niemczech. Dlaczego złożyłam te dwie nieładne określenia ludzi?

Bo pierwsze mówi o dziecku, a drugie o ambasadorze kraju, który jest w stanie wojny, i który próbuje uzyskać pomoc. Jak myślicie czy określonym pasztetką odpowie pozytywnie na wezwania o pomoc?

Pasztetką nazwany został kanclerz Niemiec Olaf Scholz? I to było nazwanie publiczne, nie na jakichś imieninach u cioci. Ambasador reprezentujący ministerstwo spraw zagranicznych danego państwa powinien realizować strategię i cele swojego kraju dyplomatycznie, czyli niekoniecznie poprzez głoszenie co mu ślina na język przyniesie w mediach. Takie czasy „ale mu powiedziałam” dawno się skończyły.

Ambasador Ukrainy w Niemczech nie jest tutaj jedynym przykładem. Sami mieliśmy niedawno ministra obrony, który co drugi dzień zaczynał od ekspozycji, tego co Polska robi i planuje w sprawie obronności. Minister został odwołany, zapewne pod naciskiem obcych służb wywiadowczych w Polsce, które nagle nie miały nic do roboty, tylko śledzenie i analizowanie planów ministra obrony. No i jak to na huśtawce bywa, przebudowano huśtawkę na drugi koniec, i nowy minister obrony nie mówi nic – tak jakby go nie było.

Zresztą w Kanadzie wcale nie jest lepiej. Ministerstwo obrony narodowej jest obsadzone zgodnie z niewiadomym kluczem. Nie chcę nawet zgadywać jakim.

Myślę jednak, że nazywanie pasztetką kogokolwiek jest po prostu zupełnie niepasztetowe, i lepiej tego na piśmie i oficjalnie nie robić. Taka pasztetowa klasa.

Autorstwo: Alicja Farmus

Źródło: [Goniec.net](http://Goniec.net)